Rozmaitości

Dnia 9. Maja. N^er 19. 1828 roku.

KONTENT Z WSZYSTKIEGO.

(Z angielskiego Washingtona Irwinga.)

W zakątku ogrodu tuileryjskiego w Paryżu, blisko terasy zasłaniającéj go od wiatrów północnych, jest małe miejsce, gdzie na wiosnę i w jesieni bardzo wygodnie słońcem ogrzéwać się można. Wzdłuż muru znajdują się ławki, na których odpoczywając nie traci się powabnego widoku na przepyszne ulice ogrodu. Szczęśliwy ten zakątek ziemi jest zwyczajném miejscem schadzek starców i nianiek, a mianowicie w zimie przedstawia ożywioną nader widownią. Nieraz widzieć tu można kawalera dawnéj szkoły, który, gdy mu cokolwiek promienie słońca krew rozgrzały, odważa się cień galanteryi roztoczyć przed oczyma otaczających go starych piękności i niekiedy piękne nianki śledzi spojrzeniami piętnowanémi nazwiskiem płochości.

Między zwiédzającémi to miejsce postrzegałem także starego ślachcica w ubiorze antyrewolucyjnym. Nosił trzyrożny kapelusik dawnego rządu. Miał koło uszów jak skrzydła gołębie fryzowane włosy, co jest znakiem najczystszego rojalizmu, a z tyłu splecione były w warkocz jako dowód niezaprzeczonéj lojalności. Przechodzona suknia jego nosiła jeszcze piętno dawnéj elegancyi i uważałem, iż zażywał tabakę ze złotéj wprawdzie, ale staroświeckiéj tabakierki.

Zdawał się być najpopularniejszym człowiekiem promenady. Dla każdéj staréj Damy miał komplement w pogotowiu. Całował każde małe dziecko i każdego małego pieska głaskał po głowie, albowiém małe dzieci i pieski małe są ważnémi członkami towarzystwa we Francyi. Uważałem także, iż nigdy nieuściskał żadnego dziecięcia nie szczypnąwszy piérwéj nianki jego w piękną buziulkę, albowiém Francuz dawnéj szkoły nie zapomina nigdy o grzeczności winnéj płci pięknéj.

Łatwo zaznajomiłem się z tym starym ślachcicem. Miał w rysach twarzy swojéj ów ciągły wyraz sprzyjania, często postrzegany w ruinach czasów kawalerskich Francyi. Nieustannie następujące po sobie owe tysiączne małe grzeczności, nieznacznie charakter łagodzące, wywiérając szczęśliwy skutek na fizyjognomiją twarzy, cieniują nad podziw miłym blaskiem zmarszczki wieku sędziwego.

Dobre miałem wyobrażenie o tym starym ślachcicu i często widując się z nim, tém bardziéj jeszcze w moim dobrym sposobie myślenia o nim utwierdzony zostałem, tak dalece, że z nim spoufaliłem się. Parę razy zrobiłem mu miejsce na ławce, wkrótce potém przywitaliśmy się, poczęstował mnie tabaką, ja go nawzajem, co tyle znaczy, gdy kto z kim na wschodzie jé chléb ze solą.

Od chwili téj zaszła poufałość między nami i wiele znajdowałem przyjemności, słuchając o wypadkach dziennych wesołych jego i dowcipnych uwag. Razu jednego, gdyśmy z sobą po ulicach ogrodu chodzili,

)(

a wiatr jesienny obumarłe liście strącał z gałęzi kasztanów, odkrył mi mój nowy przyjaciel niektóre szczegóły z życia swojego.

Był niegdyś bogatym, miał piękne dobra i świetne pomieszkanie w Paryżu. Rewolucyja atoli tyle zmieniająca rzeczy i jego mu majątek zabrała. Skrycie w czasie zgrozy przez własnego wydany intendenta, znajdował się w niebezpieczeństwie bycia uwięzionym, lub stracenia głowy pod mieczem gilotyny. Wszelako przestrzeżony w czas jeszcze potrafił uciec do Anglii. Przybywszy do Londynu miał tylko jednego luidora w kieszeni i ani nadziei dalszego utrzymania. Samotnie na obiad posilał się bifsztykiem i niemalco nieotruł się winem z Oportu, które z podobnego koloru za *Clairet* trzymał. Smutny widok szopy, albo raczéj składu na towary gdzie mieszkał, nieprzyjemnie kontrastował ze śmiejącémi się salonami Paryża. Zdawało mu się, że wszystko pokryte ciemną powłoką. Nędza w całéj okropności swojéj odwiedziła pomieszkanie jego. Zanurzony w smutku z żałością z kieszeni swojéj ostatnie szylingi wyciągał.

Odważył się nareszcie pójść raz na teatr. Usiadł w parterze i słuchał uważnie trajedyi, z któréj ani słowa nie rozumiał i gdzie same tylko utarczki, mordy i sceny najokropniejsze koleją po sobie następowały. Patrząc na to wszystko, zdawało mu się, że i jemu kto sztylet do serca przykłada, gdy w tém pojrzawszy na orkiestrę z wielkiem zadziwieniem swojém postrzegł w niéj jednego z dawnych przyjaciół swoich wydobywającego z wielką trudnością żałośne tony z ogromnéj wiolonczeli. Po skończonéj sztuce uderzył go ręką po plecach. Uściskali się i wirtuoz ofiarował ślachcicowi naszemu połowę pokoju swojego. Umiał cokolwiek muzyki, któréj się uczył dla własnéj rozrywki. Przyjaciel zatém jego radził mu teraz użytkować z talentu swojego i tym sposobem utrzymanie sobie zapewnić. Dał mu więc skrzypce i wyrobił miejsce w orkiestrze. Od tego czasu uważał się nasz ślachcic za najszczęśliwszego człowieka w świecie. Żył tym sposobem lat kilka, gdy tymczasem Napoleon szczytu potęgi swojéj dosięgał.

Wielu francuskich emigrantów żyło w Londynie ze szczupłych talentów swoich. Takowi składali małe towarzystwo, w którém rozmawiano tylko o Francyi, i o pięknéj młodości swojéj i starano się w Londynie zrobić sobie obraz życia paryzkiego. Co dzień jadali u nędznego francuskiego garkuchnika, w bliskości *Leicester-Square*, który cień tylko prawdziwéj kuchni francuskiéj wystawić im potrafił. Potém przechadzali się po parku *St. James* i zdawało im się, że chodzą po ogrodzie tuilleryjskim. Na wszystko z resztą czy złe czy dobre, zgodzić się musieli, wyjąwszy na niedzielę angielską. Dwudziestoletniém przebywaniem swojém w Anglii tyle nakoniec dokazali, że przynajmniéj z biedy językiem krajowym rozmówić się mogli.

Upadek Napoleona nową zrobił epokę w życiu przyjaciela mojego. Niegdyś czuł się szczęśliwym, że udało mu się opuścić Francyją, lubo z jednym tylko luidorem w kieszeni, ale bezpiecznie i bez szwanku, teraz zaś także za szczęśliwego się poczytywał, że choć ubogi, do ojczyzny powracał. Od czasu rewolucyi pałac jego w Paryżu po dwadzieścia razy może zmieniał właścicieli swoich, nie miał więc najmniejszéj nadziei posiadania go kiedyś, pozyskał jednak od rządu małą pensyjkę z kilkuset franków złożoną, zapewniająca mu niepodległe i na pozór przynajmniéj szczęśliwe życie.

Dawny pałac jego został domem zajezdnym *(hôtel garni)*, w nim więc najął sobie pomieszkanie i zawsze mu się zdaje, że jeszcze we własnym domu mieszka, lubo o kilka pięter wyżéj i niewygodniéj, ale nic to nie szkodzi. Pokój jego ozdobiony portretami dawnych piękności starego rządu, które go niegdyś przywiązaniem swojém zaszczycały. Między témi znajdowała się pewna znakomita baletniczka, na lat kilka przed rewolucyją powszechne wzbudzająca podziwienie. Przyjaciel mój opiekował się nią i onato jest jedną z owych osób, które lata i zdarzenia pokonały. Oboje odnowili teraz znajomość swoję i odwiedzają się

niekiedy. Atoli z owéj pięknéj Psyche, będącéj niegdyś boginią mody i roskoszą parteru, jest teraz mała zmarszczkami okryta staruszka z garbem na plecach i z powiędłémi policzkami.

Stary ślachcic uczęszcza regularnie na pokoje królewskie. Nie ukrywa wszakże ubóstwa swojego i brak niejednéj rzeczy dobrym humorem nagrodzić się stara. — »Straciłem piękny pałac« mówił raz do mnie, »ale nie stojąż mi otworem wszystkie pałace królewskie?. Chcąc użyć wiejskiego powietrza, udaję się do St. Cloud, lub do Wersalu; chcąc w mieście się zabawić, idę do Tuileryjów, lub do Luxemburga. Przechadzając się po tych ogrodach, nie wiele brakuje, że sobie wyobrażam, że one są moje. Przechadzających uważam za gości moich, których do tego jeszcze niczém przyjmować nie potrzebuję. Pałac mój jest prawdziwym *Sans - Souci*, gdzie każdy czynić może, co mu się podoba, bez zostania właścicielowi natrętnym. Nie mam wprawdzie dochodów tyle, bym mógł chodzić do teatru, wszelako Paryż cały jest dla mnie ogromną widownią, rozmaite przedstawiającą mi sceny. Nie mam kucharza, ale na każdéj ulicy mam dla siebie stół nakryty. Tysiąc służących jest zawsze w pogotowiu słuchać każdego skinienia mojego, a gdy zrobili co zechcę, płacę im i odprawiam. Nie mam przyczyny obawiania się żeby mnie niekradli, kiedy pilnować ich obowiązany nie jestem. Wszystko to razem wziąwszy« dodał z uśmiéchem pełnym wyrazu, »gdy pomyślę o niebezpieczeństwach, które mi zagrażały, a które przebyłem szczęśliwie, gdy sobie przypomnę, com ciérpiał i porównywam z tém teraźniejszą spokojność moję, niemamże słuszności trzymania się za szczęśliwego?«

Ta to była krótka historyja tego praktycznego filozofa. Oby w narodzie swoim wielu miał podobnych! Francuzi z daleko większą jak inne narody łatwością umieją się zastósować do wszelkich okoliczności życia. Tam oni miód znachodzą, gdzie innym sama rośnie cykuta. Piérwszy cios niepomyślny może ich przerazić na chwilę, ale nadzwyczajna moralna ich lekkość umie go wkrótce odwrócić. Odkąd wiém historyją przyjaciela mojego, głęboko ją sobie w sercu wyryłem, albowiém zapewniła mnie, o czém wątpiłem dotąd, że jest na świecie człowiek, zupełnie **kontent z wszystkiego**.

— w — i.

MŁODZIENIEC I SYBILLA.

Roskoszą zakwitłe czoło
Młodość jak siostra objęła,
W czarodziejski świat wesoło
Po nieziemskie niosła dzieła.

Życiem rajów myśli tchnące,
Dla nich zmysłów, światów mało;
Dusza pełna, czucie wrzące
Rzeki ognia wylewało.

Jak w czarnym nocy obłoku
Błysk nieba się rozpłomienia,
Tak w młodzieńca czarném oku
Przebiła iskra natchnienia.

Ze słońca wzlatał promieniem,
Co nieistne, czuł, zgadywał;
Prometeja świętém tchnieniem
W głazy życie, duszę wléwał.

W Erebie Irys objawił,
Zapalał skały pustyni;
Wszystek świat przed sobą stawił
W uroczym pasie bogini.

Ach! gdy między zimne groby,
W głuchém i martwém ukryciu,
Gorejąc lampa żałoby,
Przestaje na swojém życiu:

Czemuż serce dziką cnotą,
Nieobjęte własnym tronem,
Bijąc spółczucia tęsknotą,
Schnie marzeniem nieziszczoném!

— »Bóg, którym twa młoda dusza
Wre i w ogniach się rozdziéra,
Twą męczarnią się porusza,
I ducha mego otwiéra.

»Uroniony promień Feba
Ziemskie chmury choć pozłaca,
Nie szuka tu swego nieba,
W olimpijskie sale wraca.

)(2

»Pośród twego zrodzon ludu,
Ten, co płonął w twym zapale:
Nie od ludzi czekał cudu,
Pigmalion odżył w skale.«
S. Witwicki.

BOWRINGA WYBÓR POEZYI POLSKIEJ.

Z Nru 25. Rozmaitości z r. 1827. powzięliśmy wiadomość przez JP. M. Z., że John Bowring wydał w Londynie dzieło tyczące się literatury polskiej. Niemogąc się dzieła samego do dnia dzisiejszego doczekać, udałem się niecierpliwy z prożbą do samego JP. M. Z., ażeby mnie dokładniej oznajomił z treścią téj tak wiele nas obchodzącéj pracy uczonego i przyjaznego nam Anglika. Sądząc, że między czytelnikami Rozmaitości wielu się znajdzie, w tym względzie mnie podobnie myślących i znajdujących się w podobném może położeniu, umieszczam tutaj wiadomość użyczoną mi od JP. M. Z. listem z Lajbachu pisanym, nim będę w stanie, mając samo dzieło pod ręką, dokładniej się nad niém zastanowić, jeżeli mnie kto zdolniejszy w tém nie zastąpi.

Dzieło to, o którém mówimy, ma naprzód tytuł polski: *Wybór poezyi polskiéj*, następuje potém tytuł angielski: *Specimens of the Polish Poets, with notes and observations an the literature of Poland. By John Bowring.* Godło następujące:

Narody nie gasną,
lecz i za mogiłą
mają bytność jasną
cnót i nauk siłą.

Daléj: *London printed for the author. Sold by Beldwin etc.* 1827. XXX. i 227 stronnic. Cena 8 szyllingów: w Wiédniu 4 ZR. 48 kr. m. k. — Najpierwéj użala się wydawca w *Advertisement*, że wiele spodziewanych zasiłków od przyjaciół z polskiej krainy nie odebrał dla utrudnionej kommunikacyi, przyrzeka jednak, że w zbieraniu materyjałów do uzupełnienia swego dzieła stale postępować będzie. Następuje potém przemowa *preface* o 24 stronnicach, o stanie politycznym Polski, kończąca się wymienieniem wychodzących w Polszcze pism czasowych. — Wstęp działa o języku i literaturze polskiéj w ogólności — *Language and Literature of Poland* — podług Bentkowskiego, Bandtkiego, Rakowieckiego, Szaffaryka i innych, osobliwie zaś podług ustnych i pisemnych podań przyjaciela wydawcy, Lacha Szyrmy, autora listów o Polszcze w języku angielskim — *Letters of Poland* — któremu Bowring wiele wdzięczności wyznaje. Jest tu mowa o wymowie i prawopisaniu polskiém, o początkach literatury polskiéj, w którém miejscu przywodzi wydawca jako najstarszy zabytek pieśń: *Boga Rodzica*, z przyłączoną ku niéj muzyką, nareszcie o pieśniach ludu, z których trzy są dane na próbę. Pierwsza, pod napisem: *trzy źródła*, wzięta z ust ludu na Wołyniu, w tłómaczeniu tak się zaczyna:

There are three stars in the heaven's blue deep,
And brightly they shine, chough silently;
On the plain three silver fountains leap:
And there stood beside them ladies three,
A wife, a widow, a virgin maid; —

to znaczy: Świécą trzy gwiazdy na błękitném niebie, a świécą jasno, choć cicho; biją trzy jasne źródła w dolinie, a przy nich stoją trzy panie: mężatka, wdowa i panna.

Drugie dwie, które mają być pierwotnie litewskie:

Przez lasy jodłowe,
przez lasy świerkowe,
i — kędy w ogródku kwitły tymiany.

Początek każdéj pieśni jest także po polsku drukowany.

Dalej dzieli wydawca historyją literatury polskiéj na epoki, podług wyżéj wymienionych autorów, i mówi nieco obszérniej o tych pisarzach, z których nie ma w dziele jego tłómaczonych wyjątków. Pisarze zaś, z których są umieszczone tłómaczenia, są następujący: Kochanowski (Jan), Szymonowicz, Zimorowicz, Sarbiewski, Gawiński, Krasicki, Węgierski, Niemcewicz, Brodziński i Lach Szyrma.

Przed tłómaczeniem wyjątków każdego z tych poetów znajduje się krótka wiadomość o życiu i pismach jego. Tłómaczone są następujące kawałki:

Z Kochanowskiego:

1. Thren I. *Wszystkie płacze, wszystkie łzy Heraklitowe.*

2. Thren VII. *Nieszczęsne ochędóstwo, żałosne ubiory.*

Następuje potém napis Thren IX. *Kupićby cię mądrości za drogie pieniądze,* tłómaczony zaś jest:

3. Thren VIII. *Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim.*

4. Thren X. *Orszulo moja wdzięczna, gdzieś mi się podziała.*

Thren XIII. *Moja wdzięczna Orszulo, bogdaj ty mnie była —*

Pieśń XIII. 4téj księgi: *Śnie, który uczysz umiérać człowieka.*

5. *Tales of St. John's Eve, or Sobotha* (tak) *fire*, to jest: Pieśń świętojańska o Sobotce: gdy słońce raka dogrzéwa. Panna I. II. IV. XII.

Z Szymonowicza:

Sielanka I. *Kozy, ucieszne kozy, ma trzodo jedyna.*

Sielanka XIV. raczéj XVI. *Czary*: *Już to trzecia noc, jako doma nie masz mego.*

Epigrams — nagrobki — zająca, wilka, koguta starego.

Z Zimorowicza:

Z Roksolanek, pieśń Cycenyny: *Widziałam cię z okieneczka.*

Pieśń Tymosza: *Wdzięczny Zefirze, lecąc środkiem Ukrainy.*

Pieśń Aurelego: *Ukochana Lancelloto, ciebie nie proszę o złoto.*

Pieśń Hippolita: *Rozyna mi w taneczku pomarańczę dała.*

Pieśń Cypryny: *Roksolanki ukochane, przez usta wasze różane.*

Z Sarbiewskiego:

1. *Ad Rosam: Siderum sacros imitata vultus. Lib. IV. ode* 18.

2. *Ad Equites polonos et lithuanos: Exteros mores prohibete pulchra. Lib. IV. ode* 36.

3. *Ad P. Memmium: Quae tegit canas modo bruma valles. Lib. II. ode* 2.

4. *Ad Cicadam: O quae populeá summa sedens comá. Lib. IV. ode* 23.

5. *Ad suam testudinem: Sonora buxi filia sutilis. Lib. II. ode* 3.

6. *Ad libertatem: Num quae revisas limina dulcius. Lib. IV. ode* 38.

Z Gawińskiego:

1. *Sielanka: W pięknéj rzeczniowskiéj niwie, między gęstym lasem.*

2. *Pobojowisko: Gościu, co na tych polach widzisz kości siła.*

3. *Zabity żołniérz: Za ojczyznę w ojczyźnie zabity się walam.*

4. *Rolnik i skowronek: Już śpiéwasz skowroneczku, już téż i ja orzę.*

Z Krasickiego:

Piérwsza pieśń wojny chocimskiéj, z tym dodatkiem, że jest poczęści tłómaczona przez JP. Lacha Szyrmę.

Z Węgierskiego:

1. *Żona, Sen*, z tém postrzeżeniem, że miejsca za wolne — *more licentious* — zostały opuszczone.

2. *Co kto lubi.*

3. *Napis: Śmiertelniku! o roskosz* i t.d. 10 wiérszów; w oryginale jest 4.

4. *Kolaska.*

Z Niemcewicza:

1. *Gliński. Duma.*

2. *Potocki. Duma.*

Wyrazów duma, sielanka, używa wydawca także w angielskim.

3. *Guzdralska*, powieść humorystyczna.

Z Brodzińskiego:

1. *Legionista.*

2. *Pole Raszyńskie.*

3. *Orzeł i Sowa.*

4. *Robactwo.*

5. *Przyjaźń.*

Ostatnie trzy kawałki z myśli wschodnich, w II. tomie dziełka Brodzińskiego.

6. *Wiesław*, sielanka krakowska w 5 pieśniach.

Z Lacha Szyrmy:

1. *Wendeński postylon.*

2. *Już mój cisak osiodłany, do teści jadę w gościnę.*

Z téj treści dzieła Pana Bowringa pokazuje się; że wiele w tym względzie jeszcze do życzenia pozostało. Któryż bowiem z Polaków nie życzyłby sobie, żeby więcéj lub żeby inne rzeczy umieszczone były. Sarbiewski np. dosyć jest znany

całéj Europie; pominiono zaś zupełnie Szymanowskiego, Kniaźnina, Trembeckiego, Koźmiana, a osobliwie Karpińskiego, tego prawdziwie polskiego wieszcza. Krasickiego sławę, czyliż wojna chocimska stanowi? Że o naszéj dramatycznéj poezyi nie ma wzmianki, to mniejsza; Komedyje Fredra może jeszcze nie były znane: ale nowsi poeci nasi, Mickiewicz, Odyniec, Zaleski, Kamiński, zasługują słusznie na uwagę i swoich i obcych. O Mickiewiczu tylko wspomina wydawca, że wyszedł jego pióra tom jeden ballad podług podań gminnych *(popular Ballads)*. — Lecz jeżeli nie słowy, to zapewne uczynkiem poznają za granicą wartość nowszych pisarzów naszych. Nie byłaby zapewne dawniejsza literatura nasza ściągnęła na siebie uwagi jednego z godnych Brytanii synów, gdyby mu nowsza nie była dała do tego pochopu.

Pisałem w Sonczu d. 2. Marca 1828.

W..... z Oleska.

SONETY J. KOCHANOWSKIEGO.

Że Sonet był u nas już za czasów Jana Kochanowskiego znany, świadczą oprócz wydrukowanych niedawno Sonetów Sępa Sarzyńskiego, dwa Sonety samego J. Kochanowskiego, znajdujące się w każdém z jego wydań; a mianowicie w *Wyborze pisarzów polskich*, edycyi T. Mostowskiego, w I. tomie dzieł J. Kochanowskiego, na str. 162 pieśń XXIII. i 172 pieśń XXXII., które tu przytaczamy:

1.

DO FRANCISZKA.

Ani Ulisses, ani Jason młody,
Choć o nich siła starzy nabaiali,
Tak wiele ziemie snadź nie obiachali,
Jako ty: który od Tybrowey wody

Szedłeś, Franciszku, przez różne narody,
Aż tam, gdzie nigdy lata nie uznali,
I ogniów palić ludzie nie przestali,
Prze mróz gwałtowny i prze wieczne lody.

Więc i w to nie wierz, aby w tey krainie,
Medaea iaka i Circe nie była,
Któraby ludzi obracała w świnie:

Tak się tu dobrze druga wyćwiczyła,
Żeby tę samę, co tak barzo słynie,
W niedźwiedzia Circę łatwie obróciła.

2.

DO STANISŁAWA.

Nie przez pochlébstwo, ani złote dary,
Jako te lata zwykły teraźnieysze,
Ale przez cnotę, na mieysce ważnieysze
Godzisz, Wapowski, iako zwyczay stary.

Szczęśliwe czasy, kiedy giermak (1) szary
Był tak poczciwy (2), iako te dzisieysze,
Jedwabne bramy (3) coraz kosztownieysze:
Wprawdzieć nie było kosztu na maszkary,

Ale był zawżdy koń na staniu rzeźwy,
Drzewo, tarcz pewna, i pancerz na ścienie,
Szabla przy boku, sam pachołek trzeźwy

Nie szukał pierza, wyspał się na sienie,
A bił się dobrze: boday tak uboga
Dziś Polska była, i Poganom sroga!

WSTRĘT.

Wiele ludzi czuje wstręt od niektórych rzeczy. Przytoczymy sławniejsze przypadki. Lamothe Lerayle nie mógł znieść żadnego tonu muzycznego, ale grzmoty lubił namiętnie. Julijusz Cezar trętwiał usłyszawszy pianie koguta. Tę samę słabość miał i Wallenstein, jak pisze Szyller. Kanclerz Bako mdlał ujrzawszy zaćmienie księżyca. Maryja Medycejska nie mogła znieść widoku róży, nawet malowanéj. Księciu Epernon robiło się słabo, gdy ujrzał królika. Władysław Król polski (który, nie pisze nasz dziejopis) nie mógł znieść widoku jabłka. Erazm Roterodamczyk dostawał febry powąchawszy rybę. Pewien Anglik mdlał, gdy czytano 35ty rozdział Izaiasza, a Kardynał Henryk z Kardonny, gdy różę powąchał. Tycho de Brahe słabł, gdy lis lub zając przebiegł koło niego. Kardanus nie mógł się patrzeć na jaja, Aryosto nie mógł znieść kąpieli, a syn Krassa chleba. Ja sam zaś znam tu wiele osób, które widoku wierzyciela znieść nie mogą. —w—i.

(1) Siermięga, ubiór chłopski. (2) Uczciwy. (3) Wyłog, galon.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

NEKROLOG.

(Artykuł nadesłany.)

Na dniu 28. Kwietnia b. r. zszedł z tego świata Szczepan Jabłoński, urodzony w Rossyi w r. 1756. Przez cały ciąg długiego życia swojego z gorliwością prawdziwego miłośnika, poświęcał się muzyce, jakoż w istocie tak w wokalnéj jak instrumentalnéj do znacznego stopnia doskonałości doszedł. Oprócz wielu drobniejszych kompozycyj był autorem kilku mszy, w stylu stosownym i bardzo pięknym napisanych, które znajdują się w rękopismach tutejszego klasztoru OO. Dominikanów. Wedle zeznania jego zaufanych przyjaciół, ukończył jeszcze przed zgonem piękne *Requiem*, które, życzył sobie, ażeby wykonano nad zwłokami jego, wszakże gdy na razie nie można było wynaleźć go, Szanowni Członkowie Soboru s. Cecylii, opłakując w nim stratę tak gorliwego Zwolennika sztuki, w któréj zawodzie tak chlubnie i tak korzystnie pracują, na nabożeństwie pogrzebowém, dnia 30. Kwietnia, w kościele OO. Dominikanów, wykonali wielkie *Requiem* Vogla. Szczęśliwy, kto po rozstaniu się z tym światem, oprócz dopełnionych obowiązków ludzkości, w utworach sztuk pięknych sam siebie przeżyć zdołał. Pokój popiołom jego. — — — z.

— z Wiednia. —

Do udzielonych dawniéj w tém piśmie pamiątek polskich w Wiedniu znajdujących się, następujące jeszcze dodać można: Na górze Leopolda, przyległéj Wiedniowi, w kościele po lewéj ręce przy wchodzie bocznémi drzwiami, jest tablica drewniana, a na niéj taki napis: *Ici les bras en croix, au pied du même autel: Sobieski pendant tout le saint sacrifice, pour vaincre les Ottomans, invoqua l'Eternel, qui deux heures apres, aux Chretiens fut propice, et rendit à jamais son grand nom immortel.* — W Szwechat dwie mil od stolicy, w miejscu, gdzie Sobieski z Cesarzem Leopoldem się zjechali, stoi na pamiątkę słup już mocno czasem nadwerężony, na którym czytamy taki napis: *Anno gloriosi Imperii Leopoldi I. XXVI. die XV. Septem: duo longe maximi Europae Monarchae, idem Leopoldus Caesar Augustus et Joannes Poloniae Rex, liberata prospere obsidione Viennae atque in fugam ingenti barbarorum exercitu misso, occupatis eorundem aeneis tormentis comeatuque reportatis praeterea opimis spoliis, hoc loco inter suorum victricia arma invicem gratulabundi convenere, magna utriusque electoris duorum principum, magnatum, comitiva.* Książę Henryk Lubomirski zalecił pewnemu tutejszemu artyście zrobić rysunek pomnika tego, w celu kazania go odbić na kamieniu. — Czytam w *Raritaeten* na str. 171, że w zbrojowni wiedeńskiéj miało, jak świadczy Hohn, znajdować się zdobyte na Turkach w sławnéj odsieczy Wiednia roku 1683. działo, mające napis: *Sigis: Aug: Rex Poloniae M. D. Lith:*, nad zapałem:

Corpore parvus ego, sed magnis viribus hostes
Sterno Auguste tuos, qui tua Castra petunt.

Było działo to średniéj wielkości. Kilka razy zwiédzając tutejsze zbrojownie, nie widziałem tego działa; nie umiał mi też nikt nic o niém, czy się znajduje w miejskiéj, czy w cesarskiéj, donieść; poźniéj może będę szczęśliwszym w odkryciu. — n — i.

— Z Francyi. —

W Paryżu wydano historyją 1500 gazet francuskich, które wychodziły w czasie rewolucyi. — Zrobiono postrzeżenie, że sztuki piękne w Paryżu w podobnym stosunku znajdują się względem siebie: Siedmiu malarzów liczyć tam można na jednego poetę, a dziewięciu poetów na jednego kompozytora muzyki. Podług tego obliczenia jest w Paryżu blisko 4000 malarzów, 500 poetów (wraz z autorami), a 50 kompozytorów. (!!) — Obliczono, że w całéj Francyi jest 32,000 aktorów. Z tych 5000 komików, 20,000 grywa kochanków i kochanki, 3000 podeszłe kobiety, 3000 role poboczne, a 1000 role pokojówek.

Niesprawiedliwością jest, że widzowie nigdy w teatrze nie wywołują suflerów, ci bowiém często deklamują lepiéj, jak sami aktorowie.

Sprostowanie jeograficzne.

U Heinrycha w Lipsku 1828. wyszedł piérwszy tom dzieła, pod tytułem: *Podróże przez środkową Europę. Podróże po Saxonii, Czechach, Morawii, do Wiednia i Szląska, jakoteż podróż po nad Dunaj od Ulmu aż do Preszburga, przez Krystyjana Gottfrieda Daniela Stein, Professora w Gimnazyjum Berlińskiém, w Siwym Klasztorze, Członka król. Akademii pożytecznych umiejętności w Erfurcie i t. d.* — Na stronnicy 311, gdzie mowa o Preszburgu, opowiada autor między innémi: „Kilka „set kroków za miastem, jest wzgórek rękami ludzkiemi „usypany, 1702 wiedeńskich sążni wysoki, zwany wzgór„kiem królewskim, czyli górą królewską, kiralyhegy, kra„lowa hora, pod 38° 56' długo. 48° 50' szérok., „gdzie się Komitaty Spiża, Liptawy i Gomor stykają. „Maryja Teresa, kazała go w r. 1776. na nowo wznieść. „Na ten wzgórek wjéżdża Król węgierski zaraz po koro„nacyi i gołym pałaszem ś. Szczepana, czyni cztéry „cięcia krzyżowe, na cztéry części świata, przezco przy„rzeka bronić Królestwa na wszystkie strony, przeciwko „nieprzyjaciołom. Tu biorą początek rzéki Hornath i Gran.“ Zaiste wspaniały pomnik z czasów Maryi Teresy, przewyższający daleko piramidy egipskie, dumę dawnych Faraonów. Jakiéjże to siły niepotrzeba było, aby wznieść grzbiet ziemi 1702 sążni wiedeńskich samemi rękoma ludzkiemi! Podług podania autora dzieło to Herkulesowe kazała Maryja Teresa wykonać w 1776. Że zaś Maryja Teresa już w r. 1741 w Preszburgu była koronowana, zatém będzie to zapewne model owéj góry, przez którą wielka Królowa jechała. Wszakże musi być cokolwiek przykro i trudno dla Króla Węgierskiego wjéżdżać w czwał w zupełnym ubiorze koronacyjnym na górę o wiele wyższą od góry śnieżnéj niedaleko Wiednia, góry Łomnickiéj w Karpatach, lub Etny w Sycylii, nawet musi być cokolwiek utrudzającą rzeczą dla Biskupów *in pontificalibus*, i wielkich urzędników z chorągwiami Państwa konno, czekać przynajmniéj jeden dzień i jednę noc, na powrót swojego nowo ukoronowanego Pana, przy stopie téj góry, pod otwartém niebem, gdy tymczasem zgromadzone wierne Stany Państwa z dalekowidzem w ręku Dollonda patrzą na tę górę zawrót sprawiającą, aby byli obecnymi tego uroczystego obrzędu. — Dopókiż nasza ukochana ojczyzna będzie jeszcze za granicą *Terra incognita!* Jakieżto muszą być w kraju autora góry, który wysokość 1702 sążni wiedeńskich nazywa wzgórkiem. Jak okrągłe muszą być jego oczy, kiedy owę górę królewską, wraz z brzegiem Donaju, 10 sążni nad powiérzchnią wody wzniesioną, za taką uznał. Podług podania autora Preszburg leży pod 34° 44' długości, a królewska góra kilka set kroków za miastem pod 37° 56' długości. Nawet w dziele Jonatana Swift Liliput, kilka set kroków nie czynią różnicy w trzech stopniach jeograficznych. Komitaty Spiża, Liptawy i Gomor przytykają do wzgórka, tak właśnie, jak Rossyja i Polska w zwiększonym stosunku do Węgier, Austryi, Niemiec, Francyi i Kadyxu. Jeżli, jak się autorowi śniło, wypływają tu rzéki: Hornath i Gran, tedy podług naturalnego położenia muszą wpadać do Donaju, i cała długość ich biegu wynosiłaby trzy, najwięcej cztéry sążnie. Istotnie byłaby to największa jeograficzna osobliwość świata!

Lubieniecki Stanisław.

W tegorocznym *Pielgrzymie Jurenda* (wychodzącym w Brynie po niemiecku) jest wzmianka o naszym Stanisławie Lubienieckim, sławnym, jak go tam zowią fanatyku i Socynianie 17. wieku. Pisma Lubienieckiego, mówi autor, mają, zwłaszcza w historycznym i politycznym względzie, stałą wziętość, chociaż wszędzie przebija się przez nie duch wieku, w którym pisane. Jego *Theatrum Cometicum* składające się z trzech ogromnych tomów *in folio* zaświadcza o pracy, z którą Lubieniecki zbiérał wiadomości o kometach; zasługuje przeto na podziękę ze strony każdego astronoma i kto wié, czy chronologija dotychczas jeszcze z dzieła tego więcéj jak się zdaje, nie korzysta. Nie jest osobliwszą rzeczą w dziele, które około r. 1650 opuściło prasę, znachodzić powód ukazywania się każdego komety. I tak kometa, który r. 1650 przechodził między księżycem a ziemią, miał oznaczać przypadłą tegoż samego roku rebeliją mieszczan w Linchurgu i złożenie burmistrza z urzędu i t. d. Dotąd nasz autor; my uzupełniając wiadomość o Lubienieckim dodajemy, że tenże urodził się w Rakowie r. 1623, a umarł w Hamburgu na wygnaniu r. 1675. Oprócz *Theatrum Cometicum* pisał jeszcze inne dzieła: *Historia reformationis Polonicae* i *Moriens Polonia.* — (Ob. tom I. str. 286. Fr. Siarczyńskiego obrazu wieku Zyg. III.)

O żydzie polskim, wielką pamięć mającym.

W wspomnionym już wyżéj Pielgrzymie *Jurenda* jest wzmianka (lubo niedokładna) o jakimś żydzie polskim zwanym Szatt Polak. (?) Ten tak wielką miał mieć pamięć, że od słowa do słowa mógł powiedzieć cały jerozolimski talmud, złożony z 12 wielkich tomów *in folio*. Wymienić mu było wiersz jaki, zacytował zaraz w którym tomie i na któréj stronnicy. Przytém umiał na pamięć jeszcze całego Adelunga. — Wiele żyjących osób przypomina sobie dotąd tego osobliwszego człowieka. —i.

Szczególniejsza bijografija.

Brandes Jan Krzysztof, niemiecki aktor i poeta dramatyczny, urodził się w Szczecinie r. 1735, gdzie terminował przy handlu, lecz sprzeniewierzywszy się, uciekł i udał się do Pruss o żebranym chlebie. Został w Polszcze nauczycielem do dzieci pewnego stolarza potém pasł trzodę, służył u cérulika i w składzie tytoniu i tabaki, został służącym w pewnym znakomitym domu, skąd roku 1756 wstąpił do teatru w Lubece. Role piérwsze nie najszczęśliwiéj odegrał. Po kilku latach porzucił teatr, wydawał gazetę w Altonie, znowu był służącym i raz jeszcze powróciwszy do teatru, już nie porzucał go więcéj. Miernym był aktorem, ale dość dobrym pisarzem Dram i Komedyj niemieckich. Umarł r. 1799 w Berlinie.

Śpiéw słowika.

Może wielu czytelnikom przyjemną będzie rzeczą dowiedzieć się, że język ludzki jest w stanie za pomocą głosek wyrazić zachwycający śpiéw słowika, a za pomocą pióra zrobić go oku widocznym. — Niemal 16 rozmaitych wrotek, albo głównych melodyj, ma śpiéw słowika, nie licząc małych dodatków i powtórzeń. Nie jeden badacz języków rzuciwszy okiem na te literami wyrażone tony, gdyby nie wiedział, że to są ułamki języka słowiczego, mniemałby bez wątpienia, że to święte zabytki starego Lacium, lub pamiątki dawnego języka Sorbów. Oto są one:

Tiuu, tiuu, tiuu, tiuu
Spe tiu zqua: i li quatirrha quati
Quorror pipi
Tiô, tiô, tiô, tiô tix, ziâ, ziâ, ziâ quoti
Gutio, gutio, gutio, gutio.
Zqûo, zqûo, zqûo, zqûo gitiqua irrha hati,
Ze, ze, ze ze ze ze ze
Quorror tiu zqua pipiqui
Dlo dlo dlo dlo dlo dlo dlo dlo
Qui trrrrrrtz. Quor qnolti quiuti quoti piqui
Didel idel idelideli di
Lü lü lö lü ly ly ly ly li li li
Quio didl li li quirro quirro quirro quêti.!
Quiti quorisqua pizipiti
Gia, gia, gia gia gia gia gia gia ti
Gi gi gi io io io io io io io gi,
Lü ly li le lä la lö lo di di io gia
Quior zio zio zio pi.

Pan Dupont de Nemours na odczytach o instynkcie źwiérząt, które daje w instytucie narodowym w Paryżu, mówiąc o rodzaju, jakim źwiérzęta uczucia swoje wyrażają, o charakterze i mowie ich podał uwagi, które uważane za myśli szczęśliwego humoru, wesołémi igraszkami dowcipu nagradzają to, co im zbywa na prawdzie w tych rzeczach ukrytéj jeszcze za krańcami naszego pojęcia. Tłómacząc śpiéw ptaków powiada, że słowik koło gniazda samicy swojéj następującą śpiéwa piosnkę i dosyć szczęśliwie naśladował takt i melodyją naturalnego śpiéwu słowika:

Dors dors dors dors dors dors, ma douce amie,
Amie Amie
Si belle et si chérie
Dors en aimant
Dors en couvant,
Ma belle amie;
Nos jolis enfans
Nos jolis, jolis, jolis, jolis, jolis
Si jolis, si jolis, si jolis,
Petits enfans. —
Mon amie
Ma belle amie,
A l'amour,
A l'amour ils doivent la vie
A tes soins ils doivent le jour
Dors dors dors dors dors dors, ma douce amie
Auprès de toi veille l'amour
L'amour,
Auprès de toi veille l'amour.

(Przytaczamy i słowne tłómaczenie polskie, lubo zginęła w niém harmonija naśladownicza.)

Spij, spij, spij, spij, spij, spij moja droga przyjaciółko
Przyjaciółko, przyjaciółko,
Tak piękna i tak droga
Spij kochając
Spij wysiadając małe
Moja piękna przyjaciółko.
Nasze piękne dzieci
Nasze piękne, piękne, piękne, piękne, piękne
Tak piękne, tak piękne, tak piękne
Małe dzieci. —
Moja przyjaciółko
Moja piękna przyjaciółko
Miłości
Miłości winne są życie
A twoim staraniom istność swoje.
Spij, spij, spij spij, spij, spij moja słodka przyjaciółko
Przy tobie czuwa miłość
Miłość
Przy tobie czuwa miłość.)

—w—i.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.

Rycina IV.

Widok z dala Gorzelni parowey drewnianey bezpiątrowey. Na 20. Korz. Zboża albo 40. Korz. Kartofli.

